Ciemności kryją ziemię

665

Z najlepszymi, jak dotąd, rezultatami artystycznymi teatr TV kontynuuje nowy cykl adaptacji prozy wybitnych pisarzy, klasyków polskiej literatury współczesnej. Po „Kongresie we Florencji" Iwaszkiewicza w reżyserii Wojciecha Solarza, „Ferdydurke" Gombrowicza w reżyserii Macieja Wojtyszki, ostatnia premiera była przypomnieniem głośnej po tzw. przełomie październikowym, napisanej w 1957 r., powieści Jerzego Andrzejewskiego „Ciemności kryją ziemię". Niezwykle precyzyjną reżyserską adaptację sceniczną, a następnie telewizyjną, przygotowała w poznańskim ośrodku telewizyjnym Izabella Cywińska. Wieloletni dyrektor jednego z ciekawszych teatrów w kraju, poznańskiego Teatru Nowego, jako reżyser startowała wraz z gronem, o którym u progu lat siedemdziesiątych mówiło się „młodzi zdolni". Z tego znakomitego dziś grona twórców teatru (Grzegorzewski, Maciejewski, Prus, Kordziński, Major) może sama jedna przeniosła w swój wiek artysty dojrzałego młodzieńczą pasję i burzę. Emocją pulsują jej spory o teatr żywy, o widza świadomego, o prawa artysty, o przyszłość sztuki.

Dla Cywińskiej, która stosunkowo nieczęsto podejmowała współpracę z Teatrem Telewizji, spektakl wg Andrzejewskiego był zapewne ważnym doświadczeniem z dziedziny związków teatru i ekranu, ale i barier istniejących między tymi obszarami twórczości. W umownej rzeczywistości sceny mieści się i parabola i patos. Na ekranie właśnie patos tej powieści-studium psychologii zniewalania umysłów i serc brzmi pusto. I powoduje, że obraz razi jednowymiarowością figur, niepogłębionym intelektualnie potokiem oskarżeń, które nie bardzo już wiadomo, w co mierzą. W hiszpańską inkwizycję? ortodoksję czasów kultu jednostki? wszelkie ideologie w ogóle? Gdyż ideologia – jak zdawał się wierzyć autor w momencie drugiego w jego życiu przełomu ideowego (pierwszy przeżył Andrzejewski około r. 1947, przechodząc z pozycji pisarza bliskiego moralistyce katolickiej w szeregi prominentów literatury socrealizmu i teoretyków tego nurtu), jest właśnie siłą fatalną, która realizuje się poprzez wynaturzenia: strach wyzwalany w ludziach i deprawację duchową młodych. Tylko że bunty zawiedzionych wyznawców, osiągając nawet wielką sugestywność, rzadko znaczą się dramatyzmem. Spektakl według „Ciemności kryją ziemię" nie stał się dramatem racji. Bez sugestywnej atmosfery teatru, bez jego omamień, sztuka, która podważa wszystkie wartości – prawdę historii i jednostki, wiarę, zaufanie, wierność i czyn – nasuwa pytania o szczerość, o źródła, o motywy. Na ekranie ta powieść powstała w atmosferze duchowego kryzysu, jaki przeżywała inteligencja polska po 1956 r., zwłaszcza najgorliwsi wyznawcy świeżo minionego etapu, jawi się przede wszystkim rzeczą historyczną i to w strukturze podwójnej paraboli. Z czasem dzisiejszym koresponduje mało, mija się więc z zamysłem realizatorów.

Przedstawienie Izabelli Cywińskiej miało jednak kilka efektownych i nośnych scen, których ekspresja i symbolika wyrastały ponad ramy materii literackiej. Zwłaszcza gęsta atmosfera napięć i gry prowadzonej przez wielkiego inkwizytora Torquemada z braciszkiem Diego uzmysławiała widowni groźne skutki zabójstwa myśli, wyrzeczenia się własnej osobowości w imię jakichkolwiek sugestywnych celów. Interesującą kreację w tym przedstawieniu stworzył Janusz Michałowski. Siłą swego oryginalnego aktorstwa uwierzytelnił skalę zła w człowieku, którego demon władzy pcha do granic zbrodni i absurdu, a potem autodemaskacji. Z dobrymi efektami aktorskimi towarzyszył Michałowskiemu niemal cały męski zespół Teatru Nowego.

MARIA WYROZEMBSKA